

**MATEUSZ
BALCERKIEWICZ**

WOJNA JASIA

**POLSKI ŻOŁNIERZ
W WALCE
Z BOLSZEWIKAMI**

Mateusz Balcerkiewicz

**Wojna Jasia. Polski żołnierz
w walce z bolszewikami**

Promohistoria (Histmag.org)

Warszawa 2020

[Kup książkę](#)

*Wszystkim walczącym i ginącym za niepodległą
Polskę po I wojnie światowej poświęcam*

[Kup książkę](#)

Redakcja: Piotr Abryszeński, Piotr Bejrowski

Korekta: Anna Agnieszka Skóra

Skład i łamanie: Tomasz Kiełkowski

Projekt okładki: Tomasz Kiełkowski

Na okładce wykorzystano zdjęcie sylwetki polskiego żołnierza podczas rekonstrukcji walk z 1920 roku w Borkowie, 2019 rok, fot. Anna Biernat/Towarzystwo Historyczne „Rok 1920”.

ISBN: 978-83-65156-34-1

All rights reserved.

Copyright © 2020 by

PROMOHISTORIA Michał Świgoń

Warszawa 2020

e-mail: redakcja@histmag.org

www: <https://histmag.org>

Wydanie elektroniczne. Jeśli posiadasz ten egzemplarz z naruszeniem praw autorskich, zachęcamy: kup oryginalny e-book i wesprzyj jego twórców.

[Kup książkę](#)

SPIS TREŚCI

Wstęp	7
Armia maszeruje na żołądkach: żywienie jasiów	13
Jak nie dać się zabić warunkom i wrogowi? Sztuka przetrwania na froncie	19
Jasie zabijają nudę: rozrywki na froncie	31
Jasie spotykają chłopów: stosunki z ludnością cywilną	39
Ars amandi: życie seksualne jasiów	45
Co czuje żołnierz? Emocjonalna strona wojny	53
Polska prasa żołnierska w okresie walk 1918-1920	63
Zakończenie	85

Załącznik nr 1: Polskie walki w latach 1918-1920. Kalendarium wybranych wydarzeń	87
Załącznik nr 2: „Przepisy dotyczące werbunku do Armji Ochotniczej”	89
Załącznik nr 3: Mapa „Odbudowa państwa polskiego w latach 1918-1922”	95
Bibliografia	97

Wstęp

Okres walk o niepodległość 1918-1920, a w szczególności wojna polsko-bolszewicka, to jeden z najwspanialszych epizodów w historii polskiego oręża. I to pomimo faktu (a może właśnie dlatego), że przyszło nam bronić naszej państwowości już u jej zarania. Właśnie na początku procesu formowania struktur wojskowych odrodzonego kraju, kiedy w zasadzie każdy aspekt polskiej armii pozostawiał jeszcze wiele do życzenia, udało się odeprzeć najazd bolszewicki i zabezpieczyć granice państwa.

Jednocześnie jest to już historia tak odległa, że w pamięci społeczeństwa dominują raczej późniejsze dramatyczne doświadczenia II wojny światowej czy też popularne ostatnio tematy, związane z żołnierzami niezłomnymi. Czy zatem uczestnicy wydarzeń z lat 1918-1920 nie mają nam już dziś nic nowego i ciekawego do powiedzenia? Moim zdaniem wręcz przeciwnie, a setna rocznica bitwy warszawskiej jest świetnym pretekstem, by odświeżyć i pogłębiać naszą wiedzę na ten temat.

Inspiracje do napisania niniejszej książki były dwie. Pierwszą są doświadczenia, jakie wyniosłem i wynoszę dalej z grup rekonstrukcji historycznej „36 Pułk Piechoty Legii Akademickiej”, a następnie Towarzystwo Historyczne „Rok 1920”. Nie chodzi tylko o poszerzanie wiedzy i rozbudzanie zainteresowania omawianym okresem. Możliwość „dotknięcia historii” i choć częściowo spojrzenia na nią z perspektywy zwykłego żołnierza z tamtej epoki jest, jak sądzę, bezcennym doświadczeniem.

Gdy opisuje się codzienność żołnierską, warto na poczuć własnej skórze ciężące na plecach karabin i tornister, przemarznięć na jesiennym chłódzie z powodu braku zimowego płaszcza, zmęczyć się biegiem w tyralierze czy zostać ogłuszonym przez wybuch na polu rekonstrukcji. Warto rozgrzać się nocą przy ognisku, nucąc z kolegami dla poprawy nastroju żołnierskie piosenki, zrzucić po całym dniu uciskający pas oraz poczuć dumę podczas defilowania kolumną czwórkową ulicami Warszawy w trakcie uroczystości państwowej, śpiewając pełną piersią *Szarą piechotę*. Wierzę, że te i inne podobne przeżycia są nie tylko skuteczną motywacją do zgłębiania historii żołnierza polskiego, ale i pomagają nabrać lepszej perspektywy, trochę lepiej go zrozumieć.

Drugą inspiracją była książka Catherine Merridale pod tytułem *Wojna Iwana*. Autorka, opierając się na ustnych relacjach ponad dwustu weteranów, pamiętnikach, listach i dokumentach wojskowych, nakreśliła obraz życia typowego sowieckiego żołnierza – Iwana z lat II wojny światowej. Bliskość prawdziwego, zwykłego człowieka w dziele Merridale jest uderzająca. Autorka często pozwala też bohaterom opisywanych przez nią wydarzeń mówić bezpośrednio do czytelnika, publikując fragmenty prywatnych listów czy cytując nagrane przez siebie wywiady z walczącymi. Jak sama określiła we wstępie, chciała odtworzyć „ducha armii” z tamtego okresu.

Chciałem więc – za przykładem Merridale – choć trochę odtworzyć ducha armii walczącej za odrodzoną Polskę. Przybliżyć współczesnemu czytelnikowi wojnę typowego ochotnika-akademika Macieja, robotnika Kaziuka, a także tytułowego chłopa

– Jasia. To właśnie jasiami dowódcy różnego szczebla żartobliwie nazywali szeregowych strzelców. Zależało mi w szczególności na pochyleniu się nad losem i perspektywą tych zwykłych żołnierzy frontów wschodnich, w większości piechoty. Choć oczywiście i opisane we wspomnieniach doświadczenia oficerów również okazały się tu pomocne.

Serdecznie dziękuję wszystkim, którzy pomagali mi i doradzali przy pisaniu tej publikacji, zwłaszcza starszym kolegom z grupy rekonstrukcyjnej Towarzystwo Historyczne „Rok 1920”, w tym szczególnie Krzysztofowi Bobrykowi za udostępnione książki.

Mateusz Balcerkiewicz



Autor tekstu w mundurze wz.17 i hełmie M16 „rogacz”
fot. Anna Biernat/Towarzystwo Historyczne „Rok 1920”.



Za udzieloną podczas przygotowania książki pomoc serdecznie
dziękujemy członkom Towarzystwa Historycznego „Rok 1920”.



Kup książkę

Armia maszeruje na żołądkach: żywienie jasiów

*Mrugnąłem na jednego z żołnierzy. Po chwili znajduje się
bochenek chleba, garnek mleka, placek, śmietana. Każemy
gotować rosół z trzech kur i wybucha ożywiona rozmowa,
baba zaś tymczasem lamentuje, płacze, po cichu nas przekli-
na, lecz „tańcuj wraże, jak pan każe!”*

Jerzy Konrad Maciejewski w liście do stryjenki ze szpitala w Dziecicach o noclegu u Rusinki, której mąż walczył w armii ukraińskiej; 17 stycznia 1919 r.

Żołnierz w czasie swojej służby wcale nie był skazany na je-
dzenie grochówki i czerstwy chleb lub po prostu głód. Wręcz prze-
ciwnie – jeśli pochodził z ubogiej rodziny, to wojsko zapewniało
mu często lepsze warunki żywieniowe niż te, których doświadczał
w domu! Pełny brzuch (pospołu z możliwością wzbogacenia się)

mógł być i bywał skuteczną motywacją, aby wstąpić do wojska. Oczywiście kiedy walczący leżeli w okopach na pierwszej linii, możliwość najedzenia się była znacznie ograniczona, a oni sami uzależnieni od dostaw z tyłów. Kiedy natomiast zostawali zlu-zowani, wojsko przemieszczało się bądź kwaterowało na zaple-
czu frontu, sytuacja wyglądała o wiele korzystniej. Mieszkańców
miast i wsi, w których obozowały oddziały, zobowiązywano do za-
pewnienia wyżywienia żołnierzom. W praktyce wyglądało to np.
w taki sposób, że gospodyni domu przyrządzała posiłki na życze-
nie zakwaterowanych u niej lokatorów. Przy odrobinie szczęścia
można było zjeść pierogi, placki czy nawet ciasto.

Innym sposobem była rekwizycja – na potrzeby wojska za-
bierano zwierzęta hodowlane, warzywa lub ziarno, by następnie
przygotować z nich jedzenie dla większej liczby ludzi. Zależnie
od miejsca, sytuacji i możliwości wojska za odebrane pożywienie
wypłacano ekwiwalent pieniężny, pozostawiano tzw. kwit rekw-
izycyjny, za który właściciel mógł później odebrać odszkodowanie
bądź, w specyficznych sytuacjach, ograbiano cywili. Częściej jed-
nak z mieszkańcami po prostu handlowano, i to zarówno na po-
ziomie kwatermistrzostwa kompanii, jak i poszczególnych żołnie-
rzy. Za własne pieniądze walczący mogli dokupić sobie w orga-
nizowanych na ich potrzeby gospodach żołnierskich dodatkowe
jedzenie czy picie.

Zazwyczaj łatwiej i opłacalniej było jednak kupić coś od sa-
mych mieszkańców. Ci – o ile sami nie cierpieli głodu – na żo-
łądkach armii mogli ubić korzystny interes. W każdym razie lepiej
było sprzedać żywność niż narazić się na jej siłowe odebranie
przez głodujące wojsko. Podczas wojennej zawieruchy zdarzały
się i samowolne grabieże, których sprawcy najczęściej pozosta-
wali bezkarni. Pomijając rozbój, można było na przykład zabrać
lub zjeść coś z przeszukiwanego pod byle pretekstem domu. Żyw-
ność była też zwyczajnie kradziona, i to nie tylko cywilom. Głodni
żołnierze z odrobiną fantazji byli w stanie pozbawić świnie czy kury
własne dowództwo, którego kuchnia oficerska często była o wie-
le lepiej zaopatrzona niż kociołki szeregowców.



Manierka i chlebak – niezastąpione akcesoria polskiego żołnierza,
fot. Anna Biernat/Towarzystwo Historyczne „Rok 1920”.

Mimo że możliwości najedzenia się było sporo, w praktyce nie zawsze sytuacja przedstawiała się tak dobrze. Poza wspomnianym wyżej pobytem na linii frontu problem stanowił też zdarzający się często ogólny brak żywności. Tereny, na których toczyły się niedawno batalie I wojny światowej, z reguły były po prostu zniszczone. A chłopci, którzy z trudem byli w stanie wyżywić własne rodziny, często niechętnie patrzyli na perspektywę dodatkowych osób do nakarmienia. I to nawet, jeśli wojsko polskie traktowali jako „swoje”. Gdy pojawiało się widmo głodu po odejściu oddziałów, z uporem wyklócali się o swoją własność. Ponieważ argument siłowy w konfrontacji z armią nie miał zbyt wielkiej mocy, częściej zapasy próbowano ukryć, a poszukujących ich żołnierzy okłamywano. Z różnym skutkiem.

W odległości 20 kilometrów od Kijowa zacząłem robić zakupy. Oczywiście, żaden chłop ani myślał sprzedać czegokolwiek dobrowolnie. W każdej wsi musiałem udawać się do sołtysa, nazywanego tam „starostą” i wyjawiać mu cel swego przybycia. Starosta zaczynał zwykle od zaklinania się, że w wiosce nie ma ani śladu krów lub wołów, a nawet najmniejszej rzeczy godnej tak delikatnego podniebienia, jakim jest podniebienie wojsk „pańskich”.

Mieczysław Lepecki o próbach zakupu żywności od nieufnych chłopów pod Kijowem, wiosna 1920 r.

Z drugiej strony, jeśli jedzenie nawet było i mieszkańcy chcieli nim handlować, to przedłużający się pobyt w jednym miejscu w rezultacie kończył się drastycznym wzrostem cen, co odbijało się negatywnie na wielkości i stopniu urozmaicenia menu szeregowców. Poza tym miejscowi nie zawsze sprzyjali oddziałom polskim, które wkraczały nieraz na tereny zamieszkiwane przez obcą ludność. W takich sytuacjach najczęściej z założenia traktowano żołnierzy jako najeźdźców i jeśli nie otwarcie starano się utrudnić im funkcjonowanie, to przynajmniej próbowano ratować przed nimi swoje cenne zapasy. Niemniej, kiedy żołnierz wolny był od obowiązków frontowych i chciał się najeść, przy odrobinie determinacji najczęściej był w stanie dopiąć swego.

Jadano zazwyczaj w grupie. Wymuszał to sam fakt ciągłego przebywania we wspólnocie – obozowania i odpoczywania razem z kolegami z sekcji czy plutonu lub gromadzenia się na posiłek wokół kuchni kompanijnej. Dodatkowo, gdy żołnierze sami dbali o swoje żołądki, było to o wiele praktyczniejsze. Można było złożyć się na kilka kur bądź prosiaka, które potem jedna lub dwie osoby przyrządzały, podczas gdy pozostali zajmowali się innymi sprawami. Poza miejscami postoju, na przykład w czasie marszu czy dyżuru na placówce, na uprzywilejowanej pozycji stali ci szczęśliwcy, którzy zostali wyposażeni w manierkę, menażkę, chlebak czy w jakikolwiek inny sposób mogli przenieść ze sobą pewną ilość jedzenia i picia.



Narodowe Archiwum Cyfrowe

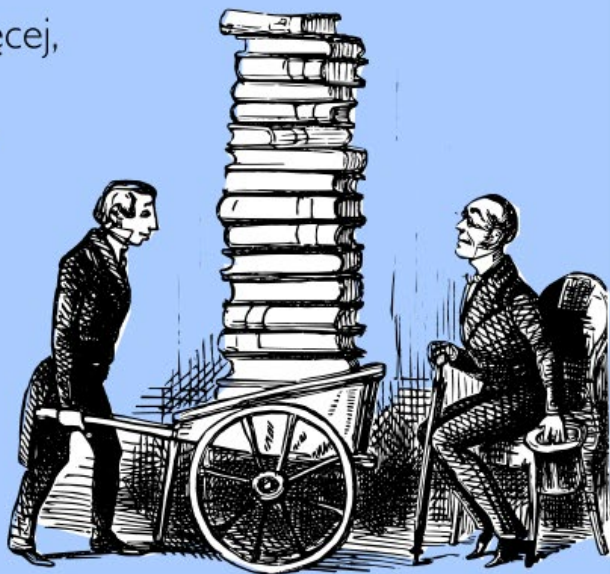
Polscy żołnierze - fotografia portretowa, źródło: NAC, sygn.. 3/22/0/-/493.

ARMIA MASZERUJE NA ŻOŁĄDKACH: ŻYWIENIE JASIÓW | 17

[Kup książkę](#)

Odrodzona polska armia cierpiała na nieustanny niedobór sprzętu, stąd posiadanie kompletnego wyposażenia było prawdziwym przywilejem. Jeśli zrzędzeniem losu dla żołnierza zabrakło manierki, nie mógł on liczyć na orzeźwiający łyk wody w czasie marszu w palącym słońcu czy odrobinę rozgrzewającej kawy, kiedy przemarzał zimą na posterunku. Chyba że życzliwy towarzysz zgodził się podzielić swoim zapasem. Przy czym stopień nie grał tu wielkiej roli – porucznik, któremu brakowało manierki i chlebaka, bez zażenowania mógł zwrócić się do podlegającego mu, stojącego w odrobinę lepszej sytuacji szeregowca czy plutonowego. Zdarzały się też sytuacje, w których to wojsko ze swoich zapasów żywno wygłodzoną ludność cywilną na terenach, na które wkraczało. Były to jednak raczej dość przypadkowe, spontaniczne gesty dobrej woli – zwykle na poziomie poszczególnych żołnierzy lub kompanii – niż zorganizowana pomoc humanitarna wojskowych dla cywili.

Wziątbym więcej,
ale miałem
słaby transfer.



Kupuj świetne historyczne e-booki i wspieraj ulubiony portal.

Każdego miesiąca do sklepu Histmaga trafiają nowe, ciekawe e-booki. Dochód z ich sprzedaży wspiera działalność pierwszego polskiego portalu historycznego. Po to, by zawsze był ktoś, kto mówi, jak było. Sprawdź dostępne tytuły pod adresem <http://histmag.org/sklep>



[Kup książkę](#)